

## **Wspomnienia mojego wujka Bogusława ze szkoły:**

Do Szkoły Podstawowej w Rudnikach uczęszczałem przez 8 lat (1962 do 1970 r.). Byłem trzecim rocznikiem, który uczęszczał do „podstawówki” po reformie. Jeszcze mój brat Jerzy i siostra Wiesława uczęszczali do „podstawówki” przez 7 lat .

Zanim rozpocząłem naukę 1.09.1962.r, chodziłem do przedszkola, które jest do dzisiaj w tych samych pomieszczeniach. Ponieważ mieszkałem naprzeciw szkoły na ul. Pomowskiej 6, na pierwszą lekcję w pierwszej klasie poszedłem sam - po drodze spotkałem moich dwóch kolegów Janka Gładowskiego i Witka Wnuka, którzy byli moimi kolegami z klasy przez całe 8 lat. Tornistry mieliśmy wtedy tekturowe, noszone na plecach i z pewnością nie były takie ciężkie jak obecnie.

W klasie było nas ponad 40 dzieci, a wychowawczynią i nauczycielką kilku przedmiotów była pani Krystyna Wnuk. W zeszytach mogliśmy pisać tylko obsadkami (drewniany trzonek z gniazdem na pióro). W każdej ławce był otwór na kałamarz z atramentem. Oprócz obsadki używaliśmy ołówka i kredek oraz gumki - wszystko to znajdowało się w drewnianym piórniku z wysuwaną pokrywką. Niestety piórniki często były używane (obok linijki) przez nauczycieli do bicia po rękach za złe zachowanie. Nie wolno było używać długopisów ani pisać lewą ręką!

Rok szkolny dzielił się na cztery okresy (czwarty to koniec roku szkolnego). Po każdym okresie, od pierwszego do trzeciego, były wywiadówki, na które musiał przyjść przynajmniej jeden rodzic. Na każdy okres były wystawiane oceny z wszystkich przedmiotów i rodzice dowiadywali się o naszych wynikach w nauce. Do szkoły chodziliśmy 6 dni w tygodniu. Wolna była tylko niedziela.

W starszych klasach wprowadzony był dzienniczek ucznia, gdzie wpisywane były m.in. uwagi za złe zachowanie, wezwania rodziców do szkoły - te notatki musiały być podpisane przez rodzica, uczeń pokazywał wychowawcy podpisany dzienniczek.

Skala ocen mieściła się w przedziale od dwójki do piątki. Podstawowymi przedmiotami w szkole były: język polski, wiadomości o przyrodzie, matematyka, geografia, zajęcia praktyczno-techniczne, wychowanie plastyczne, wychowanie muzyczne i wychowanie fizyczne. Szkoła prowadziła również kółka zainteresowań, np. nauka gry na instrumentach (mój brat uczył się gry na akordeonie), ja uczęszczałem na kółko fotograficzne, jeździłem do Zawiercia na turnieje młodzieżowe gry w warcaby.

Gdy zdałem do V klasy, zostaliśmy podzieleni na dwie grupy po 20 uczniów. Trafiłem do V b („podstawówkę” ukończyłem w VIII b). Od piątej klasy pojawiły się nowe przedmioty: historia, język rosyjski i wychowanie obywatelskie. W VI i VII klasie moją wychowawczynią była pani Ewa Banach, w VIII klasie pani Bożena Giszter. WF-u uczył pan Henryk Gałka, matematyki pani Janina Rok, a języka rosyjskiego pani Elżbieta Gębka (bardzo lubiła ciągnąć za uszy niegrzecznych uczniów).

W szkole nie miałem religii. Na religię uczęszczaliśmy do salki katechetycznej przy ul. Górniczej. W moim czasie dzieci szły do Komunii Świętej w III klasie. Całą III klasę chodziłem na naukę religii do kościoła we Włodowicach (chodziliśmy zawsze razem ja, Witek i Janek) i tam przystąpiłem do komunii w 1965 r.

Dzieci działaczy partyjnych PZPR na wysokich stanowiskach (np. sekretarzy partii w zakładzie czy w powiecie) nie mogły oficjalnie przystępować do I Komunii Świętej.

Kierownikiem naszej szkoły był w tym okresie pan Marian Rakowski (mieszkał w szkole nad przedszkolem

wraz z mamą). Opiekunem naszej szkoły był Państwowy Ośrodek Maszynowy w Rudnikach, a dyrektorem był pan Zbigniew Gajek. Pracownicy POM-u uczestniczyli w czynach społecznych na rzecz szkoły (tylko w niedzielę) - kierowcy wywrotek wozili ziemię z hałdy dawnego szybu Kopalni Rudy Żelaza w Rudnikach - ziemia była ładowana łopatami przez uczestników czynu, następnie wysypywana na szkolne boisko w celu jego poszerzenia. Obecne boisko jest przynajmniej dwa razy szersze od tego, które było w moich czasach.

Również uczniowie mieli swoje czyny społeczne. Poniżej budynku była działka, staw i studnia należące do szkoły. Najczęściej pracowaliśmy na naszej działce - pielęgowaliśmy rośliny, a jesienią wykopywaliśmy ziemniaki, które były wykorzystywane w naszej stołówce, jak również inne warzywa u nas uprawiane. Każdy mieszkaniec mógł łowić ryby w stawie (były to karasie). Do podlewania ogródka używaliśmy wody ze studni (studnia była płytka i znajdowała się w małym murowanym pomieszczeniu, wiadro było wieszane na tzw. klubie i za jej pomocą czerpaliśmy wodę).

Prawdopodobnie w 1966 roku nasza szkoła otrzymała imię Marcelego Nowotki - była to duża uroczystość z udziałem gości z zewnątrz (partyjnych), a my uczyliśmy się na tę okoliczność socjalistycznej modlitwy. Zaczynała się od słów:

*„ Ojczyzno Nasz Polsko Ludowa tyś owocem walki i pracy pokoleń najlepszych Twych córek i synów. Przyrzekamy Ci stać na straży zdobyczy ustroju socjalistycznego ...”*

Do tradycji w naszej szkole należały wspólne prązonki. Raz w roku (we wrześniu - zawsze w sobotę) cała szkoła szła na tzw. hołdy. Ja tradycyjnie robiłem prązonki z Witkiem i Jankiem. Garnek z prązonkami przygotowaliśmy wcześniej sami. Nie mieliśmy wtedy hermetycznie zamykanych kociołków na nóżkach lecz zwykłe żeliwne garnki. Na górę kładliśmy

liście z kapusty i wycinaną na miejscu darni i dwa kamienie. W ognisku garnek stał również na kamieniach. Nie było wtedy naczyń jednorazowych - nosiliśmy ze sobą widelce, a prażonki jedliśmy z liści kapusty, którymi przykrywaliśmy prażonki.

W Bożę Ciało każdego roku musieliśmy chodzić na festyn (na basen) - było to robione celowo, żeby dzieci w tym dniu nie szły do kościoła.

W trakcie roku szkolnego (najczęściej wiosną) były też organizowane wycieczki. Jeździliśmy autobusem z POM-u. Byłem na wycieczce w sztolni Czarnego Pstrąga i kilkudniowej wycieczce w Katowicach. Mieszkaliśmy i stołowaliśmy się w Pałacu Młodzieży, jeździliśmy tramwajem do Wesołego Miasteczka, Planetarium i ZOO. Latem każdego roku jeździłem na kolonie. Najczęściej do Nierodzimia. Mieszkaliśmy w szkole podstawowej i spaliśmy na łóżkach polowych. Turnus trwał 3 tygodnie i raz w trakcie turnusu przyjeżdżali do nas w odwiedziny rodzice zakładowym autobusem. Jadaliśmy codziennie pięć posiłków (śniadanie, II śniadanie, obiad, podwieczorek i kolację). Najgorsza dla nas była poobiednia cisza. Musieliśmy obowiązkowo leżeć w łóżkach lub na kocach w ogrodzie przez 1 godzinę

Rok szkolny kończył się zawsze 24 czerwca, o ile nie była to niedziela. Bardzo często w tym dniu chodziłem z mamą i siostrą na Skałkę do lasu na jagody (robiło to bardzo dużo ludzi). Na zakończenie szkoły podstawowej mieliśmy tzw. komers.

W połowie czerwca 1970 roku pojechałem z moją siostrą Wiesią do Cieszyna, gdzie zdawałem egzaminy do technikum gastronomicznego.

**KAROL PIERNIKARZ**